



Uczniowie Tulpa, czyli na marginesach *Niebezpiecznej humanistyki*

Natura procesu wydawniczego zwykle uniemożliwia reakcję w krótkim czasie na rzecz opublikowaną w druku – szansę na taką reakcję daje dopiero kolejny numer czasopisma, przestrzeń rozdziału jakiejś pracy zbiorowej lub strony własnej monografii (ostatnie są rzadkością – można wskazać książki pisane w trybie „odpowiedzi na”, lecz są to przykłady bardzo odosobnione). Inspirująca i budząca zazdrość jest w tym kontekście intensywność polemik, które miały miejsce na łamach międzywojennego czasopiśmiennictwa, także „Chowanny”, gdzie w tomie publikującym na przykład recenzję książki nierzadko zamieszczano również spisaną przez autora opiniowanej książki odpowiedź na tę recenzję.

Tu rzecz ma się inaczej. Uwagi zamieszczone w niniejszym tekście dotyczą redagowanej przez Krzysztofa Maliszewskiego części monograficznej niniejszego tomu „Chowanny” pt. *Niebezpieczna humanistyka*. Siłą rzeczy sekretarz czasopisma styka się z tekstami już po recenzjach i autorskich korektach, a jeszcze przed drukiem; jako sekretarzowi „Chowanny” przypada mi w udziale ten przywilej. Niniejszy tekst powstał, by owego przywileju nie marnować, jednocześnie z nadzieją nawiązania do bujnej tradycji polemik mającego swe początki w 1929 roku czasopisma.

Ryszard Koziółek książkę *Dobrze się myśli literaturą* rozpoczyna konfesyjnie: „Mam skłonność do przyznawania literaturze rangi najważ-

niejszego składnika kultury”¹. Ot, wyznanie niezbyt szokujące, jeśli wiemy, że autorem jest literaturoznawca, który zresztą rozpoczyna tymi słowami tom swoich esejów. Wszelako dalsze rozważania mogą już zaskoczyć: „Utopia powszechnego czytania się nie ziści. Na szczęście, gdyż życie z literaturą doprowadzone do stadium, w którym to literatura zaczyna być najważniejsza albo zaczyna dominować nad życiem, prowadzi zwykle do katastrofy”². Ktoś może powie, że autor książki kokietuje czytelnika, by nie dać się przyłapać na szaleńczej miłości do czytania i zyskać przychylność tych, którzy takiego uczucia nie żywią; ktoś zobaczy tu chwyt retoryczny wytrawnego badacza narracji, przewrotność służącą zyskaniu efektownego początku książki. Może słusznie. Ja jednak w dosłowne znaczenie tego wyznania Ryszardowi Koziółkowi wierzę. Początek innej od wspomnianej, nieodległej w czasie książki brzmi tak: „Pisz, ale też trochę żyj. Pisz, ale nie zapomnij o życiu, tak szybko mija. Pisz, lecz korzystaj z życia, bo nie warto go tracić”³. Dalej pisze Marek Bieńczyk tak: „Owszem, jakże często »prawdziwe« życie wydaje się leżeć po drugiej stronie, już nawet w pokoju za ścianą, w którym nie ma książek”⁴. Tu nie tylko czytanie, lecz także pisanie ma potencjał przeciwny życiu. Stąd już tylko krok od miejsca, w którym uznać można, że humanistyka bywa niebezpieczna. Stwierdzenie, że może doprowadzić do katastrofy, nie jest przesadzone, bez względu na to, czy rozważamy je w kontekście osobistym, społecznym czy cywilizacyjnym.

Tak rozpoczynają swoje książki Koziółek i Bieńczyk; lecz w ogóle początki tekstu są ważne. Owszem, można je fetyszyzować lub wykorzystywać interpretacyjnie w złej wierze. Strategią obrony dla autorów może okazać się tu rada, którą sformułował niegdyś Paul Feyerabend: autor *Przeciw metodzie* wołał rozpoczynać analizy ironicznie od anegdoty, jako że dla niego precyzyjne wynikające z siebie wywody miały w sobie coś sztucznego. Zresztą, w kontekście prowadzonych tu rozważań nad tekstami pierwszej części niniejszego tomu mieć nadzieję na spójność inicjujących zdań jedenastu artykułów graniczy z naiwnością⁵. A jednak... Po lekturze wszystkich artykułów można odnieść wrażenie, iż we wszystkich pierwsze słowa są w podobny

¹ R. K o z i ó ł e k: *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2016, s. 7.

² Ibidem.

³ M. B i e ŋ c z y k: *Książka Twarzy*. Warszawa: Świat Książki, 2012, s. 5.

⁴ Ibidem.

⁵ Jako że spis treści owej części oraz streszczenia wszystkich jej tekstów zawarte są w tomie trzymanym teraz w rękach przez Czytelnika, pominię wprowadzenie oddające zarys merytoryczny wszystkich artykułów.

sposób powiązane z dalszym wywodem. Niemal każdy tekst albo zawiera próbę definicji, ogarnięcia, uogólnienia, po której następuje opis kryzysu w humanistyce, albo uruchamia zdanie diagnozujące kryzys, a właściwą treść tekstu organizuje chęć nowego definiowania podstawowych fenomenów humanistyki, niejako powrotu do namysłu pierwszego. Uważam, że jest to w pewnym sensie symptomatyczne. Rzecz jednak postaram się najpierw w krótkich opisach pokazać.

Po co humanistyka? Edukacja w czasach kryzysu – sam tytuł tekstu Leszka Koczanowicza mógłby być tu przykładem wspomnianej konstrukcji treści. Już w pierwszym zdaniu właściwego tekstu autor wskazuje na kryzys kształcenia akademickiego. W całości artykuł ułożony zostaje w łańcuch zależności kategorii podstawowych; zatem **kultura** wyznacza definicję **humanistyki** (skoro ta jest autorefleksją kultury), na nią wrażliwa zaś jest idea **demokracji** (Koczanowicz promuje wizję demokracji niekonsensualnej), z której wyrasta koncepcja **dialogu** i ta dopiero zrodzić może wizję **edukacji**. To wnikliwa, budząca zaufanie konstrukcja. Zauważmy jednak, że jej harmonijność poddana zostanie próbie w dość przecież prawdopodobnej sytuacji czyjejś niezgody lub jakiegokolwiek „majsterkowania” przy definicji któregoś z trzonowych, a przecież często problematyzowanych pojęć.

Tomasz Szkudlarek rozpoczyna od definicyjnego osadzenia wywodu, rezygnując z rozróżniania nauk humanistycznych i społecznych, skoro – jak wskazuje przenikliwie – skupione są one wokół tego samego przedmiotu badań. W drugim zdaniu dochodzi już do nazwania kryzysu: myślenie humanistyczne jest niebezpieczne przez uwikłanie w kontekst polityczny, który obecnie w perspektywie i polskiej, i międzynarodowej zagrożenia szczególnie mocno podsyca. Autor świetnie pokazuje styczność humanistyki z procesami tożsamościotwórczymi, a te nigdy nie są niewinne. Podobnie Ewa Bielska rozpoczyna swój świetny tekst od definicyjnego uznania aktywności i zaangażowania jako centralnych kategorii w naukach humanistycznych i społecznych, a następnie precyzyjnie punktuje pozycję współczesnego uniwersytetu, aż po zarys panoramy kryzysu potencjalnie wręcz niebezpiecznej akademii. Rafał Godoń w pierwszej frazie podkreśla złożony charakter doświadczenia ludzkiego, po czym osadza swój wywód w samym centrum hermeneutyki, pytając o status rozumienia oraz naturę obcowania z tekstem. Pojawia się ważna figura wyobcowania z podkreśleniem jej cennych rozwojowo akcentów. Wszelako zapytać można: czy nie należy tu przywołać trudnej lekcji, którą już odrobiliśmy i która wskazuje groźbę przesentymentalizowania **inności**, rodzącą niedomagania dialogu nastawionego na to,

co **własne**, więc przeszukiwania inności w celu budowania własnej podmiotowości?⁶

Katarzyna Krasoń rozpoczyna cytatem z Leszka Kołakowskiego, który wyznaje w przedmowie do swojej późnej książki, że we wszystkim, co pisał przez ostatnie kilkadziesiąt lat, nie może dotrzeć w sprawach najważniejszych do żadnej konkluzji ostatecznej. Po czym autorka podejmuje ważną „próbę właśnie, pewien rekonesans jedynie”, „bez ambicji osiągnięcia ostatecznych konkluzji”, by „zasygnalizować”, „w formule wywrotowości, dość ryzykownie”, zagadnienie dla humanistyki pierwszej wagi: koincydencję sztuki i pedagogiki. Od wskazania centralnej dla humanistyki kategorii rozpoczyna swoje rozważania Małgorzata Przanowska – cały tekst upomina się o subtelność w postrzeganiu humanistycznie kluczowej kategorii naśladowania, skoro nie ma ona współcześnie pozytywnych konotacji (jak wskazuje pierwsze zdanie odautorskiego streszczenia), a może okazać się podstawowa dla zmysłu pedagogicznego. Owa zmysłowość pedagogiczna będąca – jak inspirująco nazywa ją autorka – **zmysłu-słownością**, rozważana być musi między innymi w kontekście okaleczania humanistyki przez zarządzanie tabelami czy psychologię rozkapryzonego „ja”. Irena Przybylska rozpoczyna tekst od podkreślenia intensyfikacji rozważań nad genezą emocji w ramach naukowego zajmowania się nimi. I można by uznać te wskazania za tezę średniego zasięgu – wszak mowa tu o naukach zajmujących się emocjami, a być może o polu specyficznym będącym poza humanistyką – gdyby nie uruchomienie w dalszej części tekstu opisu „zwrotu emocjonalnego” i tym samym windowanie emocji do miana podstawowej kategorii, wokół której oscyluje aktualnie humanistyka – ba! nawet kultura, skoro zwrot emocjonalny zostaje wpisany w łańcuch tradycji zwrotów kulturowych. Autorka prowadzi wywód ostrożnie i z troską o wnikliwość analiz. Wszelako inicjujący gest definicji humanistyki ukryty w dynamice zwrotu (czy wręcz przewrotu – jak za Tomaszem Kuhnem pokazuje autorka) sugeruje sytuację kryzysową. Zresztą, wsparciem wskazań Ireny Przybylskiej okazać się może tekst kolejny, w którym Monika Sulik, rozpoczynając od zarysowania za Ducciem Demetrio mapy szczytowych momentów edukacyjnych (w nich to człowiek dorosły zawsze się uczy) – omawia jeden z nich: miłość. Kategoria podstawowa – miłość – jest niezwykle szeroka, humanistycznie kluczowa, lecz przyjęta perspektywa autobiograficzna wywołać może efekt atomizacji wniosków, gdy bazuje na relacjach trzech par.

⁶ Por. L. Witkowski: *Typy dialogu w kulturze a strategie edukacyjne*. W: *Idem: Edukacja i humanistyka. Nowe (kon)teksty dla nowoczesnych nauczycieli*. Warszawa: IBE PAN, 2007.

Agnieszka Majewska-Kafarowska pisze w pierwszych słowach swojego tekstu, że współczesność mknie poganiana samonapędzającymi się mechanizmami rozwoju, czego ofiarą jest człowiek. W drugim akapicie, wskazując na podstawowy zamiar tekstu, autorka przyznaje, że chce w swoich rozważaniach zadawać pytania, które dotyczyć będą istoty humanistyki, jej wartości i wywrotowości. Swoją opowieść toczy nad książką Michała Pawła Markowskiego *Polityka wrażliwości*, oddając do rąk czytelnika relację z lektury siłą rzeczy niedokończoną. Pierwsze zdanie tekstu ostatniego także wskazuje na książkę Michała Pawła Markowskiego. Krzysztof Maliszewski widzi ją jako opis kwestii kluczowych dla tożsamości pedagogiki. W drugim zdaniu wydarzenia wydawniczemu, jakim jest *Polityka wrażliwości*, przypisane zostaje kryzysowe tło dominującego aktualnie zredukowanego dyskursu edukacyjnego. W dalszych akapitach Maliszewski stawia opór promowanej przez Markowskiego sugestii, by humanistyka zrezygnowała z kategorii naukowości.

Ekonomia kryzysu i przewartościowania podstawowych fenomenów humanistyki wydaje się zapalać rozważania zgromadzonych tu autorów. Wiem: prawidła rzemiosła tekstów naukowych zawierać w sobie mogą konieczność zdefiniowania kategorii tekst organizujących i nazwania kontrowersji. Wskazałbym też zastrzeżenie wobec takiej strategii czytania tekstu może ważniejsze: chwyt za język jest jednak – wbrew anatomicznej logice – chwytem poniżej pasa; na granicy przyzwoitości, być może niedozwolonym, nieuczciwie skutecznym. A jednak wydaje się, że powtarzalność inicjujących teksty gestów jest istotna. Skłonność do rozważania od nowa kategorii podstawowych i pozostawianie ich otwartymi można postrzegać jako znak czasów, a nie tylko przejaw stroniącej od tez zbyt radykalnych przyzwoitości w prowadzeniu narracji naukowej.

Jeżeli Czytelnik zliczył wspomniane tu artykuły, to winien domagać się zaznaczenia jeszcze jednego lub przynajmniej wyjaśnienia przyczyn jego pominięcia. Otóż teksty Lecha Witkowskiego oraz Krzysztofa Maliszewskiego spinają pozostałe klamrą jako w spisie treści pierwszy (nie licząc wstępu) i ostatni. Obydwa są także inicjowane książką Michała Pawła Markowskiego. Jednakże tekst Witkowskiego ma status znacząco odmienny – to spisana debata, dla której powodem czy też **pre-tekstem** była *Polityka wrażliwości* (rozmowa miała miejsce w 2013 roku i rzeczywiście skala rozmowy i waga stawianych tez jest trudna do przecenienia⁷); tekst Witkowskiego tworzą poza wypowiedziami sa-

⁷ Por. Ł. Michalski: *Humanistyka wyprowadzona z równowagi – sprawozdanie krytyczne z dyskusji poświęconej książce Michała Pawła Markowskiego „Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki”* (Międzynarodowy Festiwal

mego autora silne głosy Agaty Bielik-Robson, Krzysztofa Kłosińskiego, Michała Pawła Markowskiego i Ryszarda Nycza. Dodatkowo jednak Witkowski, podkreślając, że debata nie straciła na aktualności – po latach raczej zyskała na wadze – narrację tka z troską o uwypuklenie tez i kontrowersji, w trybie aplikacyjnym⁸. Wtedy również rozmowa toczyła się wokół podstawowej kwestii konieczności zdefiniowania relacji humanistyki i nauki, a tłem był kryzys, skoro, jak czytaliśmy w zapisie debaty, „Dramat humanistyki [...], a więc i kultury, i człowieczeństwa, dzieje się na naszych oczach”. Zapewne, choć tego ostatniego zwrotu – o naocności toczącej się tragedii – właśnie nie jestem do końca pewien.

Otwierane przez rozważających *Niebezpieczną humanistykę* kategorie dają możliwość aktualizacji, która owocuje szansą na życiodajne dla teźraźniejszości i sensotwórcze działanie tradycji (wspomnijmy tu teksty Małgorzaty Przanowskiej, Rafała Godonia, także Leszka Koczanowicza, ponadto zamieszczony tu artykuł Krzysztofa Maliszewskiego, ale i jego wydaną nie tak dawno książkę pt. *Ciemne iskry. Problem aktualizacji pedagogiki kultury*⁹), na upominanie się o rekonstrukcje w wydawałoby się bezpiecznych ostojach sensu i wartości (jak w tekście Ewy Bielskiej i rozważaniach Tomasza Szkudlarka), czy wreszcie na projektowanie nowych strategii myślenia o kulturze (Katarzyna Krasoń, Irena Przybylska i Monika Sulik). Jednakże tak jak humanistyka zamknięta, jednoznaczna czy też serwilistyczna staje się niebezpieczna, tak niebywale rozległe otwarcie ciała humanistyki również się takim zdaje. Pracujemy przecież na żywej tkance i zadanie to jest niezwykle trudne. Jeśli nawet Krzysztof Maliszewski w tezie najmocniej w swoim tekście wygłoszonej i, jak sędzę, dla kondycji nauki bezcennej dopomina się: potrzeba nowego języka! – to przecież skazuje siebie i nas na niejasne poruszanie się w słownikowej mgłę w poszukiwaniu reguł łączących retorykę z etyką (świetnie dopomina się o to Tomasz Szkudlarek) i przedzieranie przez knieje semantycznych tradycji. Owszem, teza Maliszewskiego jest mi bardzo bliska i spodziewam się, że nie ma dla niej alternatywy, nie zmienia to jednak faktu, że jesteśmy w tarapatach.

Literatury im. Josepha Conrada w Krakowie, 23 października 2013 roku). „Chowanna” 2014, T. 1 (42).

⁸ Choć i tutaj pierwsze zdanie jest znaczące. Witkowski podkreśla, że przedstawiany przez niego tekst zaskoczył jego samego (podobne wyznanie można znaleźć we wstępach do kilku książek autora).

⁹ Por. Ł. Michałski: „Nieprzypadkowo użyłem tego słowa” – wokół książki Krzysztofa Maliszewskiego „Ciemne iskry” (esej recenzencki). „Chowanna” 2015, T. 1 (44).

Gdyby po czterech latach wspomnieć debatę z 2013 roku i książkę Markowskiego, która ją wywołała, współ z twórczością znamienitych rozmówców, pojawiać się może obraz przypominający *Lekcję anatomii doktora Tulpa*. Dlaczego? W obrazie pędzla niesamowitego Rembrandta kondensuje się pytanie o tyleż późniejszą Foucaultowską wizję kliniki. Michel Foucault początki nowoczesnej medycyny wiązał z narodzinami instytucji kliniki i osadzał w momencie narodzin spojrzenia medycznego, które poprzedzane było leczeniem opartym na wyobrażeniach, fantazmatach, przepastnym imaginariu chorób. Oto i początki naoczności. Foucault wskazuje rok 1658 jako moment utworzenia pierwszej szkoły klinicznej (choć prawdopodobnie w Padwie istniała katedra kliniczna już pod koniec XVI wieku). Swój obraz Rembrandt namalował wcześniej – w 1632 roku żaden z uczniów doktora Tulpa nie patrzy na pokazywane przez niego ścięgna... I właśnie w tomie „Chowanny”, który Czytelnik trzyma w rękach, wskazuje Krzysztof Maliszewski na bezradność studentów i pracowników uczelni wobec filozofii współczesnej, której teksty konstytuują humanistykę.

Wierzę, że po pierwsze, skoro humanistyka może być niebezpieczna, oznacza, to, że jest żywa (tak, to dość perwersyjne pokrzepienie i zgoda na niepokój). Po drugie, że stoi i wierzą, więc nadal podchodzić do niej trzeba przygotowanym. Po trzecie, że na niesprzyjającej korzeniom humanistyki neoliberalnej, politycznej czy w ogóle miałkiej glebie dyscyplina ta przetrwa dzięki lekkiemu szaleństwu oderwanych od doraźności płytkich realiów Tulpów, którzy jednak na ścięgnach się znają. Walter Benjamin w słynnych tezach o historii pisał: „istnieje tajemna umowa między minionymi pokoleniami a naszą generacją. Byliśmy więc oczekiwani na ziemi”¹⁰. Pierwsze odczytanie może wskazać zobowiązanie, jakie nałożone jest na każdą współczesność przez czasy minione. Czemu jednak nie dostrzec tu figury, w której nasza teraźniejszość podejmować ma maksymalne wysiłki zobowiązujące pokolenia przyszłe?

Łukasz Michalski

¹⁰ W. Benjamin: *Konstelacje – wybór tekstów*. Przeł. A. Lipszyc, A. Wołkowicz. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012, s. 312.